

IWONA JAKUBOWSKA-BRANICKA
Warszawa

SOCJALISTYCZNY KONSUMENT I SOCJALISTYCZNE PRAWO
POCZUCIE UPRAWNIENÍ I OBOWIĄZKÓW
W SYTUACJI BRAKU DÓBR KONSUMPCYJNYCH
– EKONOMIA DNIA CODZIENNEGO*

Tematem tego opracowania jest struktura świadomości prawnej Polaków, a ściślej mówiąc – poczucie własnych uprawnień i obowiązków w sytuacji totalnego braku dóbr konsumpcyjnych na rynku.

Na wstępie chciałabym wyjaśnić, dlaczego ten właśnie temat stał się przedmiotem moich rozważań. Socjolog funkcjonuje w rzeczywistości społecznej w różnych rolach, z których zdecydowana większość jest tożsama z rolami pełnionymi przez innych członków społeczeństwa. I właśnie doświadczenia życia codziennego skłoniły mnie do podjęcia tego tematu.

Od bardzo dawna obserwuję w Polsce zjawisko, które określam za pomocą terminu „niedorozwój świadomości prawnej”. Spróbuję wyjaśnić, na czym zjawisko to polega.

Ludzie w Polsce są nagminnie źle traktowani w sklepach, w restauracjach, w urzędach, sprzedawany jest im często towar zdecydowanie złej jakości. Meritum moich zainteresowań jest relacja usługodawca–usługobiorca. Wedle obserwacji, które poczyniłam, zdecydowana większość ludzi w sytuacji niewywiązywania się ze swoich obowiązków przez usługodawcę nie domaga się w żaden sposób realizacji swoich uprawnień. Często mamy nawet do czynienia z sytuacją, gdy ludzie próbują „storpedować” akcję jednostki, która walczy o swoje

* Powyższy tekst został napisany wiosną 1990 r., a więc cztery lata temu. Stracił on na aktualności w tym sensie, że w czasie tym zmieniły się warunki społeczno-polityczne w naszym państwie. Nie wydaje mi się jednak, aby problem będący przedmiotem powyższych rozważań stracił na znaczeniu. Wyniki prowadzonych przeze mnie badań i ich analiza wskazują, że ten obszar życia codziennego w dalszym ciągu jest terenem wielu nieoznaczoności i przekształceń, nie dających konsumentowi poczucia klarownej sytuacji prawnej.

prawa, mimo że – obiektywnie rzecz biorąc – są oni tak samo pokrzywdzeni. Po dłuższym czasie takich obserwacji to niepokojące zjawisko nasunęło mi przypuszczenie, że większość ludzi nie ma wystarczająco rozwiniętego poczucia własnych uprawnień, lub też że uważa walkę o realizację tych uprawnień za całkowicie bezcelową. W obu tych sytuacjach opisywane zjawisko jest równie niepokojące ze społecznego punktu widzenia.

Zajmę się teraz pierwszą z wymienionych sytuacji. Co to znaczy, że ludzie nie mają wystarczająco rozwiniętego poczucia własnych uprawnień? Może to oznaczać dwie sytuacje.

Po pierwsze – ludzie nie znają uprawnień przyznanych im przez prawo pozytywne¹. W tym wypadku można mieć zastrzeżenia jedynie do stanu wiedzy prawnej obywateli.

Po drugie – może to oznaczać², że ludzie nie mają poczucia, że im się coś należy. W tym wypadku ocena, co się komu należy, jest oczywiście dyskusyjna. Można przecież powiedzieć, że ktoś przypisuje sobie zbyt wiele uprawnień. Wszystko zależy od punktu odniesienia. Jeżeli punktem odniesienia jest funkcjonujący system prawny, sytuacja nie jest skomplikowana. Oprócz funkcjonującego w danym momencie systemu prawnego istnieje jednak jeszcze prawo, które będę tutaj nazywała dla uproszczenia nie–pozytywnym (dla uproszczenia, ponieważ prawo to bywa określane przez różnych teoretyków prawa za pomocą różnych terminów, a w tej chwili pragnę uniknąć dyskusji na ten temat).

Normy tego prawa nie są określane w sposób jednoznaczny, niemniej jednak funkcjonują one w świadomości społecznej w mniejszym lub większym stopniu. Ocena tych norm jest trudna, ponieważ pozbawiona stałego punktu odniesienia. Ja jestem zwolenniczką poglądu, że rozwój społeczny polega na rozwoju poczucia prawnego jednostek, ponieważ domagają się one wtedy realizacji swoich uprawnień, przez co nakładają obowiązki na partnerów interakcji. Jest to w przybliżeniu sytuacja młodej żony egoisty, która albo wywalczy sobie jakieś prawa w związku małżeńskim, albo rola jej będzie ograniczała się do spełniania życzeń męża.

Mimo wspomnianych trudności w wyznaczeniu zakresu uprawnień jednostki w życiu społecznym dla mnie, podobnie jak dla większości ludzi, nie ulega wątpliwości, że obowiązkiem ekspedienta jest zajmowanie się w godzinach pracy wyłącznie obsługą klienta, obowiązkiem lekarza jest leczenie chorych itp.

¹ Termin „prawo pozytywne” rozumiem zgodnie z propozycją teoretyczną Leona Petrażyckiego.

² Do powyższych rozważań sytuacji konsumenta w kategoriach poczucia własnych uprawnień i ich relacji do obowiązków innych zainspirowała mnie teoria Petrażyckiego.

Rzecz w tym, że zadziwiająco niewielu ludzi protestuje w sytuacjach naruszania ich uprawnień wynikających z tych obowiązków.

Podobnie niewielu ludzi protestuje w sytuacjach „czystych” teoretycznie, to znaczy wtedy, gdy postępowanie usługodawcy jest niezgodne z normami prawa pozytywnego, np. wtedy, gdy mamy do czynienia z jawnym oszustwem. Przykładem może być ważenie bardzo drogich w Polsce rodzynek czy łuskanych orzechów, których ludzie kupują zazwyczaj 10-15 dkg, w grubych, papierowych torbach, z których każda waży 3 dkg. Zwrócenie uwagi ekspedientce, że płacę za papier cenę tych produktów, jest przyjmowane z wielkim zdziwieniem i przez ekspedientkę, i przez innych klientów. Trudno przypuścić, żeby nikomu z kupujących nie zależało na pieniądzu, skoro ogromna większość liczy każdy grosz w sytuacji obecnej inflacji. Podobnie inne fakty, typu niezjawienie się zamówionej taksówki, są traktowane na ogół jako „dopust boży” i przechodzi się nad nimi do porządku dziennego. Albo więc mamy do czynienia z brakiem poczucia własnych uprawnień (być może mimo znajomości odpowiednich norm prawa pozytywnego), albo z brakiem sensu walki o swoje prawa.

I tak doszłam do drugiej z wymienionych przez mnie sytuacji – poczucia bezsensu walki o prawa, które uznaje się za sobie przynależne. Sytuacja taka nie jest bardziej optymistyczna od sytuacji braku poczucia własnych uprawnień. Każdemu uprawnieniu jednej strony interakcji musi być przyporządkowany obowiązek drugiej strony. Jeżeli obowiązek ten nie jest realizowany i jednostka nie podejmuje żadnych działań, aby określone świadczenia otrzymać, znaczy to, że faktycznie zrzeka się ona własnych uprawnień.

Co sprawia, że tak się dzieje? Wydaje mi się, że odpowiedzi należy szukać w systemie prawa pozytywnego obowiązującego w Polsce. Nie znaczy to, że w prawie pozytywnym widzę jedyny wyznacznik kształtu psychiki prawnej jednostek, niemniej jednak nie sposób nie docenić prawa pozytywnego w tej materii.

Teoretycznie rzecz biorąc, relacja usługobiorca–usługodawca jest regulowana przez normy prawa cywilnego. W Polsce, która należała do państw socjalistycznych pojęcie prawa cywilnego uległo jednak daleko idącym deformacjom³.

Prawo cywilne prawnicy najogólniej definiują jako zespół norm prawnych regulujących stosunki majątkowe między równorzędnymi podmiotami prawa oraz stosunki osobiste między obywatelami. W poszczególnych systemach praw-

³ W rozważaniach dotyczących sytuacji prawnej konsumenta wykorzystałam: E. Łętowska. *Problematyka ochrony konsumenta w PRL*. „Studia Prawnicze” 1978 nr 1 (55) s. 5; t a ż. *Problematyka ogólnych warunków i wzorów umów w świetle poglądów doktryny obcej*. Tamże 1974 nr 3(41) s. 123; Cz. Żuławska. *Ochrona konsumenta przed niewłaściwą jakością świadczenia w prawie polskim*. „Studia Prawnicze” 1978 nr 1 (55) s. 51.

nych zakres stosunków społecznych regulowanych przez prawo cywilne jest różny i różne są też definicje prawa cywilnego w poszczególnych państwach i okresach historycznych. W ustroju kapitalistycznym prawo cywilne stanowi podstawową część prawa prywatnego regulującego stosunki majątkowe i niemajątkowe osób fizycznych i prawnych.

Socjalistyczne prawo cywilne miało być diametralnie różne od prawa cywilnego formacji kapitalistycznych. Socjalistycznemu prawu cywilnemu obcy jest podział na prawo publiczne i prawo prywatne. Interes jednostki jest utożsamiany z interesem państwa, stąd też pogląd, że to, co dobre dla państwa jako całości, dobre jest dla jednostki. W socjalistycznym prawie nie zostało rozwiązane zagadnienie rozgraniczenia prawa cywilnego i administracyjnego, gdy chodzi o stosunki majątkowe organizacji socjalistycznych między sobą oraz tych organizacji z osobami fizycznymi. W stosunkach z zakresu prawa administracyjnego podmioty stosunku nie są równouprawnione. Jeden z nich występuje w charakterze podmiotu nadrzędnego, podczas gdy drugi jest mu podporządkowany. W stosunkach z zakresu prawa cywilnego obowiązuje natomiast zasada równorzędności podmiotów. To ostatnie stwierdzenie byłoby dla polskich obywateli krzepiące i dające poczucie bezpieczeństwa, gdyby nie wspomniany fakt braku granicy między prawem administracyjnym i cywilnym.

Jest oczywiste, że wbrew założeniom teoretycznym interes jednostki nie zawsze jest zgodny z interesem państwa. Nie jest ryzykiem stwierdzenie, że często interesy te są wręcz sprzeczne. W takiej sytuacji jednostka, jeżeli nie ma gwarancji równorzędności z drugim podmiotem prawa, jakim jest organizacja socjalistyczna, jest zupełnie bezradna.

Widać to wyraźnie również wtedy, gdy zajmiemy się problematyką umów adhezyjnych. Piśmiennictwo państw socjalistycznych nie zajmowało się szczególnie problematyką wzorów umownych. Przyczyną tego jest przede wszystkim odmiennosc, w porównaniu z nauką zachodnią, punktu wyjścia dla teoretycznej oceny zagadnień związanych z wzorcami.

Naukę zachodnią charakteryzuje ujęcie indywidualistyczne. Zjawisko wzorców jest postrzegane przez pryzmat indywidualnego stosunku prawnego i interesów konkretnego uczestnika obrotu. W piśmiennictwie socjalistycznym na plan pierwszy są wysuwane wzorce będące wynikiem działalności organów państwowych. Fakt ten zaważył na eksponowaniu odmiennych niż w nauce zachodniej zagadnień teoretycznych. I tak podstawowym zagadnieniem było zagadnienie związane z reglamentacyjną funkcją wzorów i ich rolą w realizacji określonej przez państwo polityki gospodarczej. W literaturze socjalistycznej nie podejmowało się natomiast na ogół problematyki ochrony słabszej strony umowy. Uważało się, że samo uspołecznienie gospodarki i poddanie jej zasadzie planowania są dostatecznymi gwarancjami zapewniającymi dobro jednostki.

Ponieważ państwo socjalistyczne skupia w działalności swoich organów jedność władzy politycznej i uprawnień właścicielskich, może poprzez wykorzystanie władczych form działania organów państwowych upowszechniać te wzorce, które uznaje za optymalne. W konsekwencji długo panowało przekonanie, że wzorce powinny być wydawane w dużej ilości i powinny być stosowane obligatoryjnie jako akty normatywne, zawierające przepisy *Iuris Congentis*. W ten sposób działania czysto władcze, zwłaszcza polegające na wydawaniu aktów o charakterze ogólnym, utożsamiano z normotwórstwem.

Jak już pisałam wcześniej, w polskim prawie nie ma wyraźnie określonych granic między prawem cywilnym i prawem administracyjnym. Po przyjrzeniu się, jak wygląda w naszym prawodawstwie sytuacja umów adhezyjnych, widać, że podział ten jest jeszcze bardziej nieostry, niż mogłoby się wydawać. Cała ogromna sfera uprawnień jednostki jako podmiotu umowy adhezyjnej, gdzie partnerem jest z reguły jednostka uspołeczniona, jest regulowana nie przez prawo cywilne, ale przez prawo administracyjne. Konsekwencją tego jest oczywiście fakt, że jednostka nie jest traktowana w omawianych sytuacjach jako równorzędny partner. Ma ona zdecydowanie mniej praw niż „przeciwnik”.

Jak wobec tego wygląda sytuacja konsumenta w Polsce? Tragicznie. Zainteresowanie problemami konsumenta ma dzisiaj charakter powszechny. Ochrona konsumenta jest wdzięcznym tematem analiz i ocen porównawczych. Gdy te analizy i oceny prowadzone są w odniesieniu do państw o odmiennych ustrojach polityczno-społecznych, należy zacząć od stwierdzenia, że odmienności uwarunkowań ekonomicznych i strukturalnych wywierają zasadniczy wpływ na ujęcie problemu praw konsumenta.

Zdaniem większości prawników zajmujących się tą problematyką w państwach o ustroju opartym na własności prywatnej samo sformułowanie hasła ochrony konsumenta jest stosunkowo łatwe, za to stworzenie realnych warunków ochrony jego interesów jest trudniejsze. Przeciwnie w państwach socjalistycznych, w których zdaniem tych autorów warunki dla rzeczywistej i pełnej ochrony praw konsumenta są znacznie lepsze.

W państwach socjalistycznych problem ochrony konsumenta ujmowany był z uspołecznionej perspektywy. W państwach kapitalistycznych charakterystyczne jest indywidualistyczne ujęcie tego problemu. Socjalistyczny ustrój gospodarczy i wiążące się z nim uspołecznienie wszystkich podstawowych gałęzi gospodarki powodują, że gospodarka, jej poziom, stan i zarządzanie oraz efekty są problemami o charakterze ogólnospołecznym, państwowym. Na przykład produkcja złej jakości jest traktowana nie tylko jako problem producenta czy konsumenta, ale jest również problemem ogólnospołecznym. Interesem ogólnospołecznym staje się również ochrona praw konsumenta. To odindywidualizowanie problemu ma jednak wady. Ujęcie takie prowadzi do fetysyzacji czy autonomizacji

produkcji. To z kolei powoduje nadmierną ostrożność w ocenie postulatów zmian organizacyjnych i prawnych zgłaszanych z pozycji konsumenta. Decydentami kieruje obawa, czy uwzględnienie konkretnego postulatu i rozszerzenie istniejącej ochrony konsumenta nie zachwieje pożądaną równowagą między ochroną interesu ogólnospołecznego a indywidualnego.

Wątpliwości budzi zwłaszcza sytuacja, gdy realizacja ochrony praw konsumenta dokonuje się kosztem własności społecznej. Powstaje wówczas pytanie o zasady, granice i kryteria kompromisowego rozwiązania. Przedmiotem ochrony praw konsumenta w państwie socjalistycznym było zapewnienie ochrony „jakości życia” wyznaczonej przez system norm prawnych i społecznych. Normy te – co prawda – systematycznie rozszerzały sferę chronionych interesów jednostki w miarę podnoszenia poziomu gospodarczego, należy jednak zwrócić uwagę, że przy takim ujęciu sprawy brak jasności co do tego, jakie kryteria mają decydować o społecznie aprobowanym modelu „jakości życia” w państwie socjalistycznym. Dyskusje na temat stylu konsumpcji nie ustawały w państwach socjalistycznych, a od ich wyniku zależało ustalenie kryteriów decydujących o tym, co uznawano za mieszczące się w ramach wymagającego ochrony interesu konsumenta, a co powinno być uważane za wybujałe roszczenie wynikające z antyspołecznego, konsumpcyjnego nastawienia konsumenta.

Innym problemem jest zagadnienie zagwarantowania ochrony interesowi konsumenta, który pozostaje pod opieką prawa. O ochronie prawnej możemy mówić w dwóch znaczeniach:

a) po pierwsze jest to szeroko rozumiana sfera interesu ekonomicznego, czyli równowaga otrzymywanych świadczeń i ponoszonej za nie odpłatności,

b) po drugie ochrona statusu konsumenta jako podmiotu obrotu.

Gdy idzie o ochronę konsumenta w pierwszej sferze, należy zwrócić uwagę na następujące zjawiska świadczące o niedostatkach prawnej ochrony konsumenta: po pierwsze na formalizację właściwej jakości świadczenia, polegającą na eksponowaniu „właściwej jakości” rozumianej formalnie jako zgodnej z normą kosztem jakości użytkowej; po drugie na brak proporcjonalności między prawem i obowiązkami konsumenta i jego kontrahentów – na konsumenta przeniesione jest ryzyko związane z transakcją, skomplikowane jest również dochodzenie przysługujących konsumentowi uprawnień.

Gdy idzie o ochronę praw konsumenta w drugiej z wymienionych sfer, musimy zagadnienie to rozważać w związku z omawianymi już poprzednio umowami adhezyjnymi. Do tego, co zostało już na ten temat powiedziane, należy dodać kilka bardziej szczegółowych uwag.

W Polsce socjalistycznej mielibyśmy do czynienia z publicyzacją stosunków między obywatelem-konsumentem i jego uspołecznionym kontrahentem. Zakłady i przedsiębiorstwa czuły się uprawnione do stosowania władztwa i jednostron-

nych rozstrzygnięć wobec klienteli. W wyniku niejasności prawa pozytywnego klientela sama nie jest pewna swojego statusu i praw z nim związanych. Prowadzi to do sytuacji, w której obywatele nie podejmują decyzji o skorzystaniu z ochrony, np. sądowej, nawet tam, gdzie możliwość ta na pewno przysługuje. Przyczyną tego jest nasz system prawny, który nie podaje jasnych kryteriów, czy stosunek konsument–uspołeczniony kontrahent ma opierać się na równości stron (stosunek cywilno-prawny i związana z nim ochrona sądowa) czy też ma to być stosunek nierównorzędny i nie dający klientowi szans obrony jego interesów.

Kolejną kwestią jest ochrona sądowa konsumenta. Podobnie jak poprzednio omawiane jest ona wadliwa. Ochrona, jakiej dostarcza prawo cywilne, jest oparta na zasadzie własnej inicjatywy stron. Na tym opiera się koncepcja funkcjonowania praw podmiotowych i stosowanie w prawie cywilnym przymusu państwowego. Wykazanie takiej inicjatywy jest jednak uzależnione od posiadania nie tylko formalnej, ale i realnej równości szans. Gdy szans tych brak, strona może nawet nie wiedzieć o tym, że jej chroniony prawem interes doznał uszczerbku. Jednostka może też – mimo iż wie, że jej interes został naruszony – zrezygnować z upominania się o swoje prawa. Dochodzenie swoich praw na drodze sądowej wymaga wielkiego nakładu sił, energii i czasu. Wartość przedmiotu ewentualnego sporu konsumenckiego jest zazwyczaj niewielka. Skłania to jednostki raczej do rezygnacji niż do walki o swoje prawa. Nie bez wpływu jest również fakt, że większość ludzi traktuje odwołanie się do pomocy sądu jako ostateczność i że sądy nie cieszą się największym zaufaniem społecznym⁴.

Na zakończenie chciałabym jeszcze poruszyć problem, który mi jako socjologowie wydaje się niezwykle ważny. Mam na myśli problem odpowiedzialności. Poczynione w życiu codziennym obserwacje innych ludzi i moich własnych reakcji nasuwają mi spostrzeżenie, że w społeczeństwie polskim mamy do czynienia ze zjawiskiem, które nazwałabym depersonalizacją usługodawcy. Co to ma znaczyć?

Zacznę od socjologicznego szkicu sytuacji. Wyobraźmy sobie, że kupujemy chleb. W domu kroimy chleb i okazuje się, że w środku jest zapieczony kawałek brudnego sznurka. Jeśli chleb został kupiony w piekarni prywatnej, konsument nie ma większego problemu. Idzie do piekarni, pokazuje wybrakowany chleb, zależnie od temperamentu robi awanturę lub nie. Właściciel piekarni musi te pretensje przyjąć do siebie. Nie ma żadnego usprawiedliwienia. Zwraca pieniądze lub daje inny bochenek chleba. Klient czuje się usatysfakcjonowany. Skierował swoje pretensje do właściwej osoby.

⁴ J. K u r c z e w s k i. *Spór i sądy*. Warszawa 1982 s. 98 nn.

Obiektywnie rzecz biorąc, podobnie jest, jeśli kupimy chleb w sklepie państwowym. Idziemy z reklamacją, dostajemy zwrot pieniędzy lub drugi chleb. Jest pewna różnica. Nie mamy możliwości zgłoszenia swoich pretensji do właściwej osoby. Ekspedientka nie jest oczywiście winna. Nie ona chleb piekła. Został on wypieczony w państwowej piekarni, która w oczach klienta nie jest niczyją własnością. Można oczywiście zgłosić pretensje do dyrektora owej piekarni, ale to nie on bezpośrednio zawinił. Dostępu do nadzorującego produkcję tego akurat bochenka chleba nie mamy.

I tutaj dochodzimy do momentu, który jest – moim zdaniem – niezwykle ważny. Nie mogąc dotrzeć do osoby odpowiedzialnej personalnie za wypieczenie chleba, klient traci poczucie subiektywnej kontroli, subiektywnego wpływu na rzeczywistość. Zły chleb wypiekl nie piekarz X i jego pomocnicy, ale jacyś „Oni”, do których klient nie ma bezpośredniego dostępu.

Można powiedzieć oczywiście, że konsument w państwie kapitalistycznym jest w identycznej sytuacji, gdy kupuje pieczywo wyprodukowane przez ogromny zakład. Również nie dotrze on bezpośrednio do winnego. Z socjologicznego punktu widzenia jest to jednak nieprawda. W świadomości większości ludzi pojęcie indywidualnej odpowiedzialności jest związane z pojęciem własności. Klient na ogół ma poczucie, że może winić za sprzedaż złego towaru właściciela prywatnego sklepu. Właściciel ten osobiście towar dobiera, wyznacza cenę i w tym sensie za niego odpowiada. W sklepie państwowym kierownik „dostaje” towar z gotową wyceną. Tym samym za towar ten nie odpowiada. Do kogo więc zgłaszać pretensje? Klient czuje się bezradny. Nie ma żadnego wpływu na rzeczywistość. Klientowi chodzi nie tylko o to, aby wyrównano straty materialne, które poniósł. Klient chce również satysfakcji moralnej, chce wiedzieć, że winny poniósł konsekwencje swego czynu. Jest to niezwykle ważny problem. Poczucie braku wpływu na rzeczywistość prowadzi w prostej linii do wycofania się z walki o swoje prawa.

I nie tylko. Spójrzmy na zagadnienie z drugiej strony, to znaczy nie strony podmiotu praw, a ze strony podmiotu obowiązków. Jeżeli nie możemy domagać się swoich praw, ponieważ ich realizacja zależy od bliżej nieokreślonych „innych”, możemy dojść do wniosku, że realizacja naszych obowiązków również zależy nie tylko od nas, ale od kogoś, kto pełni ważniejsze od nas funkcje. Pozycja kierownika sklepu państwowego jest niezwykle wygodna. Niby kieruje, a nic od niego nie zależy. Wszystko dostaje z przydziału. Nie ma wpływu na ilość i jakość towaru. Nie ponosi za to odpowiedzialności. Urzędnicy nie wiążą się ze swoich obowiązków, ponieważ nie dostali czegoś „z góry” itp. itd. Postawa taka jest bardzo demoralizująca i niebezpieczna, ponieważ rozprzestrzenia się ona na wszystkie dziedziny życia.

Myślę, że powyższe rozważania udzieliły częściowej przynajmniej odpowiedzi na postawione przez mnie na początku pytanie, a właściwie dwa pytania. Co sprawia, że ludzie tak często nie mają poczucia własnych uprawnień i co sprawia, że nawet jeśli takie poczucie mają, nie dochodzą własnych praw. Panujący chaos prawny nie sprzyja jasności poglądów na temat własnych uprawnień. Nie pozwala również czuć się partnerem w sytuacji sporu, co sprawia, że jednostka z góry rezygnuje ze swoich roszczeń nawet wtedy, gdy są one zagwarantowane przez funkcjonujący system prawny.

Powyżej przedstawione rozważania mają charakter czysto teoretyczny. W momencie, kiedy pisałam to opracowanie, nie znałam jeszcze wyników przeprowadzonych przeze mnie na ten temat badań. Omówienie wyników tych badań wymaga szerszego opracowania, co ze względu na nasze tutaj możliwości nie jest możliwe. Ograniczę się więc do stwierdzenia, że zdecydowana większość weryfikowanych przez mnie hipotez, będących punktem wyjścia do powyższych rozważań, została, niestety, potwierdzona. Obraz struktury świadomości prawnej wyłaniający się na podstawie wyników tych badań daleko odbiega od tego, jaki chcielibyśmy widzieć u obywateli demokratycznego kraju.

THE SOCIALIST CONSUMER AND THE SOCIALIST LAW
A SENSE OF ENTITLEMENT AND DUTIES IN THE SITUATION
OF THE SHORTAGE OF CONSUMER GOODS – THE EVERYDAY ECONOMY

S u m m a r y

The subject matter of the paper is the structure of legal awareness of Poles. Speaking more precisely, it deals with a sense of entitlement and duties in the situation of a total shortage of consumer goods on the market.

The author focuses on the service-recipient versus service-provider relation. The data which the author's studies have gathered along with everyday observations point out that the decisive majority of people, in the case when the service provider fails to fulfil his duties, in no way demand that their entitlements be satisfied. This happens even then when these entitlements are warranted by the existing legal system. One may call such a phenomenon retardation of legal awareness within the sphere of life in question. The author has analyzed some chosen factors which could contribute to this state of affairs, such as the system of law binding in Poland, and the psycho-social situation in the society organized along the totalitarian principles.

The social issue in question concerns the period before 1989, that is the period prior to the democratic changes. It is interesting to see this problem now, when four years have passed since the socio-political breakthrough.

Translated by Jan Kłos